

Przyczynek do filozofowania o filozofii ekonomii

Impulsem do zestawienia tych uwag była informacja o nagrodzie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego za najlepszy **PODRECZNIK** z ekonomii w latach 2014-2016 dla książki „*Metaekonomia*”¹. Poza refleksjami ściśle dotyczącymi tej książki, włączyłem do nich fragmenty notatek z wielu lat lektur na temat filozofii nauki – podkreślam przy tym, że nie deklaruje zajmowania się filozofią nauki w ogólności i filozofią ekonomii w szczególności, ale zaledwie zainteresowanie tymi obszarami i jaką taką w nich orientację.

Cokolwiek sceptyczny stosunek do „*Metaekonomii*” przedstawiłem na rejestrowanym spotkaniu, poświęconym jej promocji². Formuła spotkania dopuszczała tylko hasłowe sygnalizowanie spostrzeganych problemów, a i dostęp do wykorzystywanego egzemplarza był zbyt ograniczony, jak na potrzeby bardziej wypracowanych i uargumentowanych refleksji³.

Najbardziej rzucającą się w oczy formalną wadą dzieła jest brak indeksów i rozproszenie cytowanej bibliografii między rozdziałami. Taki układ jest dopuszczalny w numerze czasopisma, ale nie zadowala w publikacji o deklarowanym przeznaczeniu do celów dydaktycznych. Indeks nazwisk i łączna bibliografia tworzyłyby nie tylko ogólną listę obecności, ale ujawniałyby też ogólną listę nieobecności, jako że zgodnie z filozoficznym zwyczajem, koncepcje są na ogół przywoływane eponimicznie, czyli poprzez nazwiska ich nie tylko twórców, ale także wyznawców i krytyków. Łatwiejsze i mniej czasochłonne, a nawet wręcz możliwe, byłoby wtedy lokalizowanie eponimicznie definiowanych tez i argumentów w rozdziałach kilkusetstronicowej książki.

Połączenie bibliografii mogłoby też zapobiec wielu rażącym niedociągnięciom. Jest ich za dużo na to, aby wymienić wszystkie, ale warto wskazać najbardziej charakterystyczne. Tak na przykład ani Wojciech Giza (s. 41), ani Witold Kwaśnicki (s. 334) zdają się nie wiedzieć, że istnieje polski przekład „*Principles of economics*” Marshalla, o czym mogłaby ich poinformować Joanna Dzionek-Kozłowska jako autorka nie tylko rozdziału w „*Metaekonomii*”, ale także monografii o koncepcji Marshalla. W dodatku żadne z nich nawet nie sygnalizuje, że ten polski przekład od kilku lat jest dostępny w internetowej domenie publicznej, dzięki zdigitalizowaniu go przez jedną z bibliotek. Zresztą zeskanowane w rozmaitych aplikacjach egzemplarze oryginalnych lub krytycznych wydań dawniejszych klasyków ekonomii i filozofii są w Internecie nie tylko w akademickich bazach o ograniczonym dostępie, chociaż wyszukiwarki ujawniają je dopiero na bardzo odległych stronach swoich rezultatów, ze względu na tak zwane techniki pozycjonowania, czyli pierwszeństwa dla aktualnych wydań komercyjnych. Podawanie internetowych adresów lub ścieżek dostępu w domenie publicznej do klasycznych prac byłoby ulgą dla naprawdę studiujących, ponieważ nie tylko eliminowałoby kilkunastominutowe przeglądanie wielostronicowych efektów jednego wyszukania, ale także niwelowałoby terytorialną rzadkość i małą zasobność polskich bibliotek naukowych.

Z kolei Wojciech Giza nie zawiadomił Joanny Dzionek-Kozłowskiej, że „*Elements of political economy*” Milla są przetłumaczone na polski (s. 41 i 128), a Łukasz Hardt nie uwzględnił informacji Krzysztofa Nowak-Posadzego i Krystiana Muchy o istnieniu polskiego przekładu „*The structure of science*” Nagela (s. 51 oraz 194 i 357). W bibliografii na stronie 126 nie odnotowano polskiego przekładu Beckera (*The economic approach to human behavior*), choć zrobił to autor innego rozdziału (s. 101), a w bibliografii na stronie 156 wymienia się tylko „*Foundations of economic analysis*” Samuelsona zamiast „*Zasad analizy ekonomicznej*” tego autora ze strony 432. Poszczególni autorzy rozdziałów zdają się też nie wiedzieć, że istnieją dostępne w internetowej domenie publicznej polskie przekłady „*A history of political economy*” Ingrama (s. 127) czy „*Science and hypothesis*” Poincaré’go oraz jeszcze niezdygitalizowane polskie przekłady „*The theory of political economy*” Jevonsa (s. 127) lub „*Administrative behavior*” Simona (s. 65). A spostrzeżenia te dotyczą tylko nazwisk uważanych za istotne dla rozwoju ekonomii lub filozofii nauk, bez na przykład podkreślenia, że ponad dwadzieścia lat temu wydano polski przekład „*A mathematician’s apology*” Hardy’ego (s. 333), raczej popularyzatora matematyki i matematyków, nie zaś problemów ekonomii.

Nie można zresztą wykluczyć, że przekłady, zwłaszcza krótszych dziewiętnastowiecznych klasycznych publikacji (np. Mengera, Schmollera, Seniora), są poukrywane w rozmaitych antologiach, które do 1939 roku

¹ http://www.pte.pl/pliki/1/1001/Komunikat_z_Konkursu_PTE_na_podrecznik.pdf

² <https://youtu.be/VUJh96xJv2I?t=4990>

³ „Ja tutaj przyszedłem po to, żeby się zorientować, czy kupić tę książkę, bo jest piekielnie droga, czy nie kupić? Ja ją przeczytam, ale jak w bibliotekach się znajdzie.”

bardzo aktywnie wydawano między innymi dzięki Kasie Mianowskiego. O tym, jak dobrze takie teksty się ukrywają może świadczyć zupełnie aktualny przypadek cytowania polskiego przekładu „*Pułapek myślenia*” Kahnemana i zaraz potem angielskiego oryginału „*Judgment under uncertainty*” Kahnemana i Tverskiego, umieszczonego w tłumaczeniu jako dodatek we właśnie cytowanej książce Kahnemana (s. 127).

Nawet wtedy, gdy na zagranicznym stypendium z dostępem wyłącznie do angielskojęzycznej literatury przygotowuje się obcojęzyczną wersję tekstu, choćby po to, aby mógł ją zrecenzować wybitny uczyony nie znający polskiego, to w razie publikacji dla polskojęzycznego czytelnika obok wykorzystywanego zagranicznego oryginału bardzo pożądane jest dodatkowe informowanie o istnieniu polskiego przekładu i ewentualnej internetowej ścieżce dostępu do niego. Dopilnowania tego oczekiwałbym od naukowych redaktorów dzieła, niezależnie od wybranej przez nich formy realizacji, bądź przez osobiste wykonanie, bądź zlecenie komuś innemu (np. poszczególnym autorom lub wynajętemu specjalście od literatury). Ale z czystej uprzejmości wobec zarówno zagranicznego recenzenta, jak i polskiego odbiorcy, redaktorzy mogliby wskazać polskie wersje przywoływanych przez niego publikacji Oskara Langego i Leszka Nowaka.

W tekstach rozdziałów wspomina się także koncepcje rozmaitych autorów, nie sygnalizując, w jakiej to konkretnie publikacji znajdują się ich tezy lub przynajmniej ich krytyczne lub akceptujące zreferowanie. Część tego rodzaju przypadków należy do tak zwanych myśli obiegowych, dla których już nie ma potrzeby wskazywania źródeł, ale dla innej części wyraźnie brakuje odsyłaczy. I znowu tylko przykładowo: rolę Jevonsa jako filozofa nauki (s. 43), a nie tylko ekonomisty, można identyfikować dzięki polskiemu wydaniu „*Zasad nauki*”, czego zaniechał autor rozdziału agitującego za uprawianiem filozofii ekonomii. Wielokrotne powtarzanie w różnych rozdziałach nazwisk Poppera czy Kuhna nie zawsze wskazuje, którego elementu ich objętościowo wielkiego i dynamicznie ewoluującego dorobku dotyczy konkretne przywołanie.

To wszystko razem świadczy o brakach współpracy między autorami i niezbyt zadowolającym przykładaniu się redaktorów do scalenia wnoszonych udziałów. Jak w każdej działalności, tak i w redagowaniu, od dawna istnieją profesjonalne standardy, a co więcej, standardowe techniki współpracy. Tworzenie indeksu nazwisk należy właśnie do jednego z takich standardów, a dzisiejsze aplikacje komputerowe czynią taki proces łatwym w przygotowaniu i wykonaniu. Wystarczy przekazać autorom rozdziałów elektroniczny szablon tworzenia tekstu (a nie werbalne wskazówki) z jednolitym systemem indeksowania i bibliografowania, aby bez konieczności wielogodzinnych dysput na specjalnie organizowanych spotkaniach, otrzymać wstępny materiał roboczy. Uszeregowane nazwiska i cytowania dzięki temu mogą być skontrolowane, ujednolicone i w zależności od oceny skondensowane lub wzbogacone. Zresztą aspirujące do wysokiego poziomu wydawnictwa powinny stawiać tego rodzaju techniczne wymagania merytorycznym redaktorom.

Poważniejszym zadaniem redakcyjnym byłoby stworzenie indeksu pojęciowego z siecią wewnętrznych odsyłaczy, koniecznych ze względu na używanie przez poszczególnych autorów odmiennych terminów w odniesieniu do merytorycznie tych samych problemów. Uchodzi to za proces na tyle trudny i pracochłonny, że w dziełach zbiorowych często się z tego rezygnuje. Ale istnienie takiego indeksu w zbiorowym opracowaniu uchodzi za znamię jego dążenia do doskonałości, przewyższającego mniej cenioną akceptowalność jego braku. Rzadko występujące w „*Metaekonomii*”, dolne przypisy co najwyżej markują zrozumienie takiej potrzeby przez redaktorów. O braku słownika terminologicznego, niezbędnego w podręczniku i niekoniecznego w zbiorze rozpraw, nawet nie ma co wspominać.

Próby odparcia powyżej zarysowanego ataku mają zwykle rytualną strukturę. Wskazuje się na terminy i wymuszany przez nie pośpiech, obciążenie autorów i redaktorów innymi obowiązkami, finansowe i techniczne ograniczenia objętości, a wreszcie dziedzinę zbyt obszerną i rzekomo zbyt nową na systematyczne i konsekwentne objęcie jej całości przez zespół rozproszonych twórców o różnych zainteresowaniach i kompetencjach. Ale wskazane dotąd wady rzucały się w oczy nawet przy pobieżnym kartkowaniu książki, uzasadniając ustne postawienie hasłowego zarzutu o braku gruntownego przeglądu literatury (zob. odsyłacz z przypisu 2 na s. 1).

Z pewnym rozbawieniem zdałem też sobie sprawę, że wskutek niewystarczającego zadowolenia z kilku lektur, rozpocząłem coś w rodzaju bibliograficzno-przekładowej oraz indeksowej krucjaty wobec słabo kwestionowanych polskich zwyczajów autorsko-publikacyjnych⁴. Jak każda prawdziwa krucjata jest ona z góry skazana na niepowodzenie, pozostawiając za ledwie chwilową satysfakcję z uczestniczenia w niej.



⁴ <http://www.pte.pl/pliki/2/16/Daszkowski%20Julian%20recenzja.pdf>;
https://forumakademickie.pl/wp-content/uploads/2017/05/fk_01_2017.pdf s. 8

Jest anegdota, przypisywana czasom słusznie minionym. Pewien prosty człowiek postanowił wstąpić do ówczesnie rządzącej partii i w tym celu udał się na „rozmowę kwalifikacyjną”. Gdy okazano mu portretowe zdjęcia „ojców założycieli” oraz kontynuatorów partyjnej linii, nie potrafił ich rozpoznać. Na zarzut, że to w negatywnym świetle stawia jego kandydaturę, wyciągnął ze swojego portfela kilka zdjęć i poprosił o wskazanie nazwisk przedstawionych tam osób. Wobec niepowodzenia członków komisji w ich identyfikacji, zauważył, że po prostu każdy ma swoich znajomych. A ja, czuję się tak, jak ten prosty człowiek i nie zawaham się tego wykorzystywać, bez względu na zrozumienie, że czasem dobrze jest udawać brak znajomości z kłopotliwymi dla swych wywodów postaciami (przecież wiem, że dalej przytaczani przez mnie autorzy muszą być znani całemu składowi twórców „*Metaekonomii*”, ale dziwi mnie rezygnacja z ich choćby sygnałnego przywoływania w **PODRECZNIKU**).

Na serio chodzi zaś o to, że ani nie jest możliwe czytanie wszystkiego, ani przytaczanie całości tego, co się przeczytało. Jednak czasami warto podawać powody, z których nie tyle wybiera się lektury, co się je pomija lub z góry się je odrzuca nie tylko w całości, ale i we fragmentach (np. dlaczego nikt z autorów „*Metaekonomii*” nawet nie wspominał o przyczynie braku choćby sygnałnego poinformowania o „*Prawda kontra precyzja w ekonomii*” T. Mayera, mimo że jest to jeden z nielicznych przekładów obcojęzycznych publikacji o filozofii ekonomii, co prawda z nachyleniem bardziej metodologicznym, niż czysto filozoficznym). Tak więc czytelnikowi przypominają się inni znajomi i zastanawia się, dlaczego ich tezy zostały zignorowane. Poniekąd jest to też prywatny efekt znacznie dawniejszego badania dydaktycznego, na ile można się ograniczyć do wyłącznie polskojęzycznych publikacji w prezentowaniu filozofii nauki i w jaki sposób je ustrukturalizować, bez przejmowania się innymi propozycjami.

Redaktorzy na s. 12 sygnalizują wzrost zainteresowania filozofią ekonomii w Polsce i za najistotniejszy wskaźnik tego uważają powstanie w 2014 roku Polskiej Sieci Filozofii Ekonomii. Na s. 13 zapowiadają specjalny artykuł jednego z nich (Hardta) pod tytułem „Dlaczego filozofia ekonomii?”. Następny zapowiadany artykuł nosi tytuł „Wpływ filozofii ekonomii na filozofię nauki” (Kawalec). Wśród wymienianych przez nich przyczyn i powodów wzrostu zainteresowania filozofią ekonomii brakuje jednak wskazywania na te, które uchodzą za skutki uświadamiania sobie przez ekonomistów potężnego kryzysu ich nauki.

W polskim przekładzie drugiego wydania „*Struktury rewolucji naukowych*” Kuhna (2001, s. 160-161) znajduje się teza, że [...] „w okresach rozpoznanego kryzysu uczeni sięgają do analiz filozoficznych, licząc na rozwiązanie zagadek ze swojej dziedziny. Uczeni z reguły ani nie musieli, ani nie chcieli być filozofami. Nauka normalna trzyma się zazwyczaj z dala od filozofii, i zapewne nie bez racji. [...] pełny zespół reguł, jaki stara się wykryć analiza filozoficzna, nie musi nawet istnieć. Nie znaczy to jednak, że poszukiwanie założeń (nawet tych istniejących) nie może być skutecznym sposobem osłabiania nacisku tradycji na myśl badawczą i podstawą kształtowania się nowej tradycji.”

Myśl tę, w ostrzejszej formie powtórzył Alan F. Chambers (1993, s. 127-128 – nie mylić z Dawidem Chambersem): „*Kuhn* twierdzi, że analiza cech okresu kryzysowego wymaga fachowości zarówno psychologa jak i historyka. Gdy anomalie są postrzegane jako powody poważnych problemów w ramach paradygmatu, rozpoczyna się okres "uświadomionego braku bezpieczeństwa zawodowego". Próby rozwiązania problemu stają się coraz bardziej radykalne i stopniowemu rozluźnieniu ulegają reguły rozwiązywania problemów ustalone przez paradygmat. Przedstawiciele nauki normalnej zaczynają się wdawać w dysputy filozoficzne i metafizyczne, starając się filozoficznymi argumentami bronić swych innowacji, które z punktu widzenia paradygmatu mają wątpliwą wartość. Uczeni poczynają nawet otwarcie wyrażać niezadowolony i niepokój. Rządy paradygmatu zaczynają być powodem wyrazów niezadowolenia i niepokoju wśród uczonych.”

J. Losee (2001, s. 250-251) przedstawia tę myśl jako modyfikację w stosunku do wcześniejszych wydań *Struktury...* „*Jednakże jeszcze bardziej uderzające było ustępstwo Kuhna na rzecz tezy, że uprawianie "normalnej nauki" w pewnej mikrospołeczności może być połączone z debatą nad takimi zobowiązaniami metafizycznymi, które są podstawowe dla "matrycy dyscypliny" danej nauki.*”

Uwzględnienie tego typu tez ustawia nasilenie filozofowania ekonomicznego na nieco mniej wzniosłym miejscu, bo za ważny, a pominięty przez autorów powód może też uchodzić po prostu bezradność w identyfikowaniu czysto specjalistycznych niedociągnięć dziedziny. Filozofia ekonomii jest też tylko częścią znacznie rozleglejszej filozofii nauki, dzielącej się najpierw na filozofię nauk przyrodniczych oraz filozofię nauk społeczno-humanistycznych z dalszymi podziałami o krzyżujących się liniach granicznych. W obrębie każdej ze szczegółowych filozofii powstaje system refleksji o tym, czym, jak i po co zajmuje się dobrze znana własna dyscyplina oraz bardziej mgliście rozumiana nauka w ogóle. Po deklaracji o nadziejach na dydaktyczne użytkowanie książki (s. 12), oczekiwałbym zatem choćby literaturowego odesłania do kilku publikacji, referujących nawet w skrócie, jeżeli nie całość problemów filozofii nauki, to przynajmniej jej zasadnicze nurty

(poza wyżej wspomnianymi, z bardziej współczesnych polskich np. Sady 2000/2013). Dopiero na tle całości lepiej uchwytne mogą się stać wybrane do prezentacji wątki filozofowania w ekonomii.

A pominięte są całe obszary filozofii nauki i filozofii ekonomii. Krótka uwaga, że „*Powróciły więc dawne pytania, nieunicestwione przez neopozytywistyczne wezwanie do odrzucenia metafizycznych podstaw nauki [...]*” (s. 43) wyraża wprawdzie pogląd jednego autora i redaktora, ale wśród ich całego zespołu przejawia się to jako ignorowanie na przykład Wittgensteina i Carnapa (ten drugi jest wspomniany raz w tekście na s. 54, bez przywołania go w bibliografii). Wygaśnięcie neopozytywistycznego programu nie oznacza unieważnienia jego wszystkich osiągnięć. Niektóre z nich umieszczono w innych kontekstach, sprawiających wrażenie nie tyle sprzeczności, co przeciwstawności wobec swoich źródeł. Dotyczy to także tzw. konwencjonalistów francuskich z wprawdzie gdzieś cytowanym Poincare (s. 335, angielski przekład francuskiego oryginału, mimo od dawna dostępnego nawet w Internecie, zasygnalizowanego wcześniej, polskiego przekładu) i tylko wspomnianym, ale nie cytowanym z pierwszej ręki Duhemem, który z kolei uważał za konieczne odseparowanie od metafizyki jeżeli nie całej nauki, to przynajmniej fizyki (s. W97 w: Szlachcic 2011), bo strażniczką metafizycznych prawd według niego ma być teologia (Sady 2000, s. 341). To stanowisko może jednak generować niejasne lub kontrowersyjne konsekwencje dla nauk społecznych, nie objętych postulatem izolowania od metafizyki.

W działalności naukowej poza ekonomią bez trudu znajduje się ilustracje dla najsławniejszych tez Wittgensteina z jego obu podstawowych dzieł: „*O czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć*” (1997/1921, s. 83, pkt. 7) oraz „*Wynikami filozofii są odkrycia zwykłych niedorzeczności oraz guzy, jakich nabawia się rozum atakując granice języka. One właśnie, owe guzy, pozwalają ocenić wartość owych odkryć.*” (2000/1953, s.74, pkt 119).

Tak na przykład, w historii psychologii ciągle żywe jest wspomnienie fermentu wywołanego wezwaniem do rezygnacji z traktowania świadomości jako przedmiotu badań tej nauki. Wbrew wielu późniejszym interpretacjom, w pierwszym artykule Watsona na ten temat nie ma żadnego ontologicznego twierdzenia o istnieniu lub nieistnieniu świadomości. Był tam tylko program metodologiczny, rejestrujący brak naukowych metod do badania tego, co nazywa się świadomością, w konfrontacji z pełnym instrumentarium do badania zewnętrznych zachowań wraz z ich uwarunkowaniami. Gdy dyskusje o świadomości prowadziły do nie dającego się uporządkować zamętu („*niedorzeczności i guzy*”), to proponowaną przez Watsona konsekwencją była skonkretyzowana forma późniejszego ogólnofilozoficznego sformułowania Wittgensteina o potrzebie milczenia w razie niemożliwości (sensownego) mówienia – a można mówić o zachowaniach jako podstawowym przedmiocie badań psychologicznych. W toku kontrowersji ten aspekt zupełnie zaginął, wyparty przez wyobrażenie, że odmowa wypowiadania się na temat świadomości jest równoznaczna z negowaniem jej istnienia.

Wobec znaczenia, jakie co najmniej dwu autorów z „*Metaekonomii*” (Hardt i Schuer) przywiązuje do metafizycznych rozstrzygnięć, brakuje argumentacji, na mocy której Carnap (i nie tylko on) wykluczył metafizykę z nauki – bez przytoczenia takiej argumentacji tekst nabiera bardziej agitacyjnego niż podręcznikowego charakteru. Carnap podkreśliwszy, że twierdzenia metafizyczne są twierdzeniami w żaden sposób empirycznie niesprawdzalnymi, odrzucił wszelkie zajmowanie się nimi jako wyrażeniami bez sensu logicznego, nie ograniczając się, jak Duhem, tylko do izolowania metafizyki od nauk matematyczno-fizycznych. Jednak zbyt często twierdzenia niesprawdzone traktuje się jak niesprawdzalne i z tego tylko powodu zalicza się je do twierdzeń metafizycznych⁵ (lub do tzw. ochronnego pasa hipotez programu badawczego w sensie proponowanym przez Lakatosa i przyjmowanym przez jego zwolenników – np. Blaug, 1995 – jedno z niewielu źródeł⁶, dla którego po przywołaniu jego obcojęzycznego oryginału jednocześnie poinformowano na s. 50 o istnieniu polskiego przekładu, choć gdzie indziej wskazywano tylko przekłady – s. 62, 101, 191, 382). Z punktu widzenia psychologii, ekonomia pełna jest twierdzeń, które już dawno zostały sfalsyfikowane lub zarzucone przez psychologów, ale wieść o tym rozpowszechnia się wśród ekonomistów ze zdumiewającą powolnością i wśród ich najczęściej biernego oporu.

Nawet tam, gdzie ostatnio taki wpływ jest widoczny, zadziwia opóźnienie jego skutków. Teoria płacy efektywnościowej nieśmiało zagościła w modelach ekonomicznych w osiemdziesiąt lat po jej sformułowaniu przez psychologię zarządzania w samych początkach jej rozwoju, ograniczona racjonalność wymagała dwukrotnego noblowskiego ogłaszania (Simon i Kahneman), za wprowadzenie asymetrii informacyjnej podmiotów do modeli

⁵ Nie jest to uwaga ad hoc na potrzeby niniejszych refleksji, lecz element metodologii nauk społecznych o takiej tradycji, że nie wymaga już przywoływania źródeł. Przykład z własnej publikacji sprzed wielu lat: „*Kontrowersyjne i niepełne są jednak wyjaśnienia, które mają tłumaczyć, dlaczego ludzie zachowują się tak, a nie inaczej. Wyjaśnienia LeBona są spekulatywne, a zarzucano im, że są po prostu metafizyczne. Ostrość tych zarzutów została stępiona, kiedy znaleziono sposoby empirycznego badania niektórych metafizycznych z pozoru pomysłów LeBona [...]*” (Daszkowski, 1983, s. 77)

⁶ Taki układ: oryginał oraz informacja o polskim przekładzie dostrzeżono jeszcze na s. 128 (Mill) i s. 129 (Samuelson i Thaler)

ekonomicznych (Akerlof) oraz uwypuklenie roli instytucji społecznych (Coase, Williamson, North itd.) nagrody posypały się dopiero na początku XXI wieku. A przecież w odniesieniu do ograniczeń ludzkiej racjonalności i wpływu instytucji to wszystko było znane i ogłaszane już w XIX wieku, tyle, że poza ekonomią! Wystarczy zajrzeć do na przykład podręcznika psychologii Witwickiego z 1924 roku (wznowienie 1960) lub wykładów z filozofii medycyny Szumowskiego z lat 1920-1930 (wznowienie 2007), czy nawet Biegańskiego (1906).

Do dzisiaj problem ten jest zauważalny przy kwestionowaniu wielu tez ekonomii. Nie tyle odrzucane, co ignorowane są psychologicznie ugruntowane oceny, że ludzie nie zachowują się tak, jak oczekuje większość jeszcze akceptowanych teorii ekonomicznych. Nieco bardziej przekonujące (a w każdym razie uważniej rozpatrywane) są w ekonomii opinie, że ludzie nie tak spostrzegają, nie tak myślą i nie takiej motywacji podlegają, jak zdają się zakładać główne nurty ekonomii. Może to świadczyć o tym, że metodologiczny program psychologii z początku XX wieku nie wywarł jeszcze wystarczającego wpływu na ekonomię.

Jest to o tyle dziwne, że historycy gospodarki (a w mniejszym stopniu historycy myśli ekonomicznej) na podstawie zupełnie innych przesłanek od dawna dostrzegali niestosowność dzisiejszych siatek pojęciowych „naukowej” ekonomii w epistemologii całej historii ludzkich działań. Witold Kula (1963, s. 583-627; 2004/1970; najwięcej w 1981), analizując problemy dawniej używanych miar wyrażał przekonanie, że rozpowszechnione kiedyś sposoby rozumienia pojęć ceny i miary czegokolwiek były zdecydowanie odmienne od dzisiejszych odniesień i nie mają bezpośredniego powiązania z ich obecnymi sensami (także Kula, 1962). Zachowane w dawnych źródłach świadectwa segmentowania i strukturalizowania faktów nie tylko ekonomicznych budzą więc wątplenie w ponadczasową uniwersalność bieżących norm epistemologicznych współczesnej ekonomii.

Refleksje filozoficzne rodzą się nie tylko wskutek lektury, ale także w trakcie działania i wtedy są zapamiętywane na długo. Gdy w toku kilku lat epizodycznego i niesfinalizowanego kształcenia przyrodniczego w już odległej przeszłości (późny Gomułka) miałem do czynienia z prawami gazów idealnych lub roztworów doskonałych, to świetnie zdawałem sobie sprawę, że nie ma ich w rzeczywistości. Na przygotowanych stanowiskach laboratoriów dydaktycznych trzeba się było nieźle namęczyć, aby uzyskać zadowalającą prowadzących, ale zawsze przybliżoną zgodność teorii z praktyką. Ćwiczenia dydaktyczne polegały nie tylko na rozwiązywaniu równań, ale także na znajdowaniu zakresu, w którym rozwiązanie miało interpretację fizyczną oraz ignorowaniu wszelkich sugerowanych przez to rozwiązywanie (!!!) zależności lub wartości spoza tego zakresu⁷.

Po takich doświadczeniach żadnego wrażenia nie robią napotykanie w późniejszej literaturze formuły o „nomologicznych maszynach” i „odnoszeniu się praw przyrody do czegoś innego niż się głosi”. Ten brak wrażenia jest głównym powodem rezygnowania z lektury publikacji na ten temat. Ale brak osobistych wrażeń nie uchodzi za dobry argument w naukowej dyskusji, więc warto podeprzeć się sądem bardzo już sędziwych autorytetów, sporo wyprzedzających czasy Nancy Cartwright.

Pierwszy z nich, najdelikatniej mówiąc dość kontrowersyjny, twierdził po prostu „*Mapa to nie terytorium*” (Alfred Korzybski 1879-1950). Inny autorytet, już bez cienia wątpliwości szacowny, w 1958 roku szerzej pisał w przetłumaczonym na polski dziele: „*Wymaga to odmiennego sposobu myślenia, przedstawienia samego umysłu [...] Nawet ci, którzy byli już o krok od słusznego w naszym mniemaniu poglądu [...] nie trafiali jeszcze w sedno sprawy, nie wyjaśniali jej do końca póki nie zrozumieli i nie stali się w pełni świadomi tego, że w rzeczywistości przenoszą całe zagadnienie w zupełnie inną dziedzinę. Omawiali bowiem nie zachowanie się rzeczywistych, istniejących w świecie ciał, lecz zachowanie brył geometrycznych poruszających się w przestrzeni, w której nie istnieje ani opór, ani ciężenie [...]*” (Butterfield 1963, s. 8)

Na Butterfielda, a nie na Nancy Cartwright powoływał się Olson w analizie problematyki społeczno-humanistycznej: „*Główną cechą myśli piśmiennej jest to, że dotyczy ona nie tyle świata, ile takich jego reprezentacji, jak twierdzenia, równania, mapy i wykresy. Jeżeli chce się myśleć za pomocą takich przedstawień, pierwszym problemem wymagającym rozwiązania jest stworzenie ścisłego i zdecydowanego rozróżnienia między reprezentacją a rzeczą reprezentowaną.*” (Olson 2010/1994, s. 402).

⁷ Na przykład, gdy pobierze się losową próbę dorosłych mieszkańców Ziemi (niech ta próba liczy nawet i 100000 osób), dokładnie zmierzy wzrost każdej osoby w próbie, obliczy się średnią arytmetyczną i odchylenie standardowe oraz wstawi do funkcji rozkładu normalnego, to uzyska się olbrzymi wachlarz użytecznych informacji o wzroście całej ludzkości. Ale tak otrzymana funkcja rozkładu normalnego jest określona i zawsze dodatnia od minus do plus nieskończoności. Tym samym, wskazuje ona na niezerowe, dodatnie prawdopodobieństwo wystąpienia osób z przedziału ujemnego wzrostu. Wprawdzie prawdopodobieństwo to jest niesłychanie małe, ale matematycznie nie jest wykluczone. Trzeba je albo mentalnie zignorować, albo świadomie wykluczyć dodatkowym założeniem realnościowym, a więc pozamatematycznym. I to wszystko jest oczywiste dla każdego, kto rozumie, z czym ma do czynienia.

Literaturowe wzmianki o koncepcjach Nancy Cartwright nie wskazywały na rozwinięcie takich sądów w nowe i ważne wnioski. Dotyczy to także wzmianek w „*Metaekonomii*”. Być może, wiele tracę pomijając jej prace, ale jak dotąd, nie trafiłem na przekonującą mnie argumentację w jej sprawie.

W tym kontekście pojawia się problem tak zwanej „wiedzy milczącej” (tacit knowledge) lub bardziej trafnie, choć stylistycznie rażąco „wiedzy niewymownej”. Według Michaela Polanyi’ego (nie mylić z Karlem) jest to taka wiedza, która z natury rzeczy lub wskutek zbiegu okoliczności nie uzyskała symbolicznego zapisu i nie jest możliwa do interpersonalnego przekazywania w postaci symbolicznej (zapach róży, smak pomarańczy, jazda na rowerze, gra na fortepianie itd.). Jedyną formą przekazywania takiej wiedzy jest organizowanie tych doświadczeń, w toku których jest ona nabywana. Nie można przy tym wykluczyć, że osobista wiedza milcząca może być niemożliwą do werbalizowania przesłanką dla formułowania symbolicznych wniosków o zasadności nie podzielanej przez nikogo, kto takiej wiedzy nie posiadał wskutek odmiennej struktury doświadczeń. Być może, podstawową zasługą Cartwright jest próba precyzyjnego oraz intersubiektywnie komunikowalnego przedstawienia w postaci symbolicznej takich fragmentów wiedzy, która poprzednio należała wyłącznie do wiedzy „niewymownej”.

Jeden z redaktorów i autorów „*Metaekonomii*” (Marcin Gorazda) został niedawno zaatakowany (**Ekonomista** 2014 nr 5, s. 775-778) za swą poprzednią publikację książkową (*Filozofia ekonomii*, Copernicus Center Press 2014 Kraków) między innymi z tego powodu, że nie będąc ekonomistą pisze o ekonomii. Choć forma zarzutu była nieelegancka, to jego racjonalne jądro sprowadzało się do spostrzeżenia, że w trakcie formalnego kształcenia ekonomicznego, i to koniecznie przez dłuższy czas, zdobywa się nigdzie nie skodyfikowany nawyk specyficznego wyrażania profesjonalnych stwierdzeń, a tok wyводу krytykowanego autora wielokrotnie nie podporządkowywał się takim nawykowym oczekiwaniom. Gdyby odstępstwom towarzyszyła argumentacja na ich rzecz, to mogłaby ona podlegać dyskusji – bez argumentów odstępstwa są obiektem zarzutów o niewystarczającą kompetencję. Ze swojej strony dorzuciłbym, że nawet nic nie wiedząc o autorze, jego styl uznałbym za świadectwo prawniczego wykształcenia.

W żadnym wypadku prawnicze wykształcenie nie oznacza zakazu filozofowania o ekonomii, bo właśnie na styku prawa i ekonomii mają miejsce fascynujące ustalenia: „W świetle niniejszej ustawy rak jest rybą” (w prawie Unii Europejskiej podobno nawet małże i ślimaki są rybami), „zastrzeżenie przeciwne uważa się za nienapisane”, „osoba prawna ponosi odpowiedzialność cywilną, a jej organy karną”, „domniemanie prawne obowiązuje, dopóki się go nie wzruszy”. Obiekty świadomie umieszcza się w kategoriach, do których wyraźnie nie należą, rozmyślnie ignoruje się to, co jest, beztrąsko tworzy się podmioty z ontologicznie podejrzaną formą istnienia i jako przesadnie pewne traktuje się epistemologiczne hipotezy. Ze ściśle formalistycznego punktu widzenia są to instrumenty oszukiwania przez prawo, w sposób jakos podobny do tego, co w sprawie fizyki zdają się sugerować wzmianki o Nancy Cartwright. Choć prawo wypracowało dobre i naprawdę użyteczne uzasadnienia dla takich poczynań, to w ekonomii nie zauważa się rozpowszechnienia w niej analogicznych konstrukcji i nie poddaje się ich filozoficznej analizie, bezrefleksyjnie powtarzając w niczym nie ugruntowane językowe schematy pojęciowe, na charakter i funkcje których w całej filozofii nauki zwrócił uwagę Carnap (2005/1950, s. 13-14 i 25).

Ekonomiści jakby ignorowali filozoficznie niejasny charakter wielu swoich centralnych pojęć, przyjmując milcząco na ich temat założenia czysto empiryczne i nazywając je metafizycznymi, bo nie umieją lub nie chcą ich sprawdzić. A prawnicy mają nie tylko instrumenty, ale i doświadczenie w użytecznym przechodzeniu do porządku dziennego nad naocznymi lub logicznie wykazywanymi niespójnościami w rozważanych kwestiach. W największym uproszczeniu, dla ontologicznie wątpliwych i epistemologicznie zagmatwanych bytów uznaje się tylko to, co wprost określają normy prawne i odrzuca wszystko, czego normy prawne nie przewidziały (np. weksel jest tylko i aż tym, co zostało zdefiniowane przez prawo). Polega to na przesadnie starannym rozdzielaniu stanów faktycznych od kwalifikacji prawnych z nadawaniem tym drugiemu większego znaczenia niż tym pierwszemu. Normalny człowiek, na przykład typowy ekonomista, bez kilkuletniej tresury prawniczej (nabywania wiedzy „niewymownej”!) nie jest w stanie nie tylko pogodzić się z rezultatami wywodów prawnych, ale też ich kształt nasuwa mu podejrzenie o szaleństwo oderwane od życia.

Prawo nie tylko stworzyło swoiste kanony dla tworzenia fikcji stanów faktycznych i użytkowania pojęć abstrakcyjnych, ale także kanonom takim nadało zwerbalizowane postaci typu „choćby faktycznie było tak, to w oczach prawa jest owak”. Ekonomiści natomiast zdają się milcząco postulować, że nie może być aż tak immanentnej, jak w prawie, niezgodności między wnioskami ich dziedziny a zagregowanymi poczynaniami wielu ludzi wyłącznie na rynku, obejmującym, ich zdaniem, zresztą coraz szerszy zakres takich poczynaniań.

Filozofowanie o ekonomii boryka się zatem z różnicami „wiedzy niewymownej” u zainteresowanych. To, co dla przyrodnika jest oczywiste bez słów po mitrędze dydaktycznych ćwiczeń laboratoryjnych, a dla prawnika

akceptowalne nie tyle ze względu na stany faktyczne, ale z powodu kwalifikacji prawnych, filozof musi odebrać w formie wyłącznie symbolicznej. Z kolei ekonomista ma do czynienia nie tylko z innymi symbolami, ale także ze specyficznymi dla ekonomii i niepowtarzalnymi poza nią metodami ich strukturalizowania, nie posiadając wiedzy milczącej o innych dziedzinach i przez to nie tylko nie rozumiejąc ich dokładnie, ale często rozumiejąc je błędnie. Porozumienie osiąga się tylko na bardzo wysokim szczeblu idealizowania i abstrahowania, wskutek czego filozofia ekonomii zdaje się być całkowicie niepraktyczna.

Zresztą w toku lektury „*Metaekonomii*” stale brakowało mi jasnego i wyraźnego określenia, w jakim sensie, z jakimi odniesieniami i z jakim zróżnicowaniem w całej książce pojawiają się niejednolicie nazywane, a czasem utożsamiane, pojęcia abstrahowania oraz idealizowania wraz z ich skutkami. Na podstawie innych lektur potrafię podać, jak ja rozumiem i rozróżniam te pojęcia, ale właśnie nie jestem pewien, czy do takiego rozumienia chcieli mnie skłonić autorzy lub czy choćby zakładali, że tak je rozumiem („izolowanie” na s. 228 i dalej) . Wątpliwość tego typu kompromituje profesjonalnego czytelnika naukowej monografii, ale w przypadku podręcznika jest raczej zarzutem wobec jego twórców.

Na przykład ekonomista Jevons (1960/1874 , t. 1 s. 90) pisał w dawno wydanym polskim przekładzie: „*Umysł osiąga dojrzałość, gdy zdobędzie zdolność odróżniania tego, co podobne, od tego, co różne. Porównawszy dwa przedmioty możemy stwierdzić, że są one zarazem podobne i niepodobne. Dwa odłamki skały mogą różnić się całkowicie pod względem swej postaci zewnętrznej, mając przy tym tę samą barwę, twardość i budowę. Kwiaty o tej samej barwie mogą mieć inny zapach. Umysł uczy się rozpatrywać każdy przedmiot jako zbiór cech i zdobywa zdolność zajmowania się – zgodnie z życzeniem – tą czy inną cechą z pominięciem pozostałych. Krótko mówiąc, wchodzi w grę abstrakcja logiczna i umysł staje się zdolny do rozumowania nie tylko o przedmiotach fizycznie kompletnych i konkretnych, lecz również o rzeczach, o których można myśleć osobno, chociaż nie istnieją osobno w przyrodzie.” (podkreślenie JD). Dodawał też potem: (t. 2 s. 482): „*Abstrahować logicznie (s. I, 94), to znaczy przeoczać jakąś różnicę lub nie zwracać na nią uwagi. Ilekroć tworzymy klasę, tylekroć chwilowo abstrahujemy od różnic między przedmiotami połączonymi w ten sposób ze względu na jakąś wspólną cechę.*”*

Ponad sto lat później wtóruje mu biolog Seyle (1967/1964, s. 80): „*Abstrakcja jest darem pomijania tego co nieistotne w celu wyodrębnienia tego co zasadnicze, umiejętnością wyboru na podstawie wyobraźni wspólnych cech charakterystycznych danych zjawisk, zazwyczaj za pomocą symbolicznego myślenia. Myśl abstrakcyjna jest szczególnie istotna w matematyce (łącznie ze statystyką), logice i wszystkich rodzajach uogólnień oraz integracji.*”

Tworzenie pojęć oderwanych jest też wstępem do pomijania w rozważaniach części z nich. Zakłada się wtedy, że żadne nasilenie lub zróżnicowanie arbitralnie zignorowanych cech zbioru konkretnych obiektów rozważań nie ma znaczenia dla wybranego toku argumentacji, co znakomicie pokazuje historyk gospodarczy, Witold Kula (2004, s. 115) na przykładzie jednej z już społecznie utrwalonych abstrakcji: „*Stosunek dzisiejszego cywilizowanego człowieka do miar jest wyrazem wysoko rozwiniętego myślenia ilościowego. Ze wszystkich, w każdym przedmiocie w różnorodnych kompozycjach występujących cech, wyabstrahujemy jedną. W rezultacie obiekty jakościowo najrozmaitsze: krok ludzki, materiał na ubranie, droga do miasta, wysokość drzewa, wszystko to okazuje się nam współmierne z jednego tylko punktu widzenia: pod względem długości. [...] Wydaje się, że mentalność prymitywna patrzy na przedmioty w sposób syntetyczno-jakościowy. Jakością jest tu właśnie synteza wszystkich cech przedmiotu. W tym sensie materiał lniany nie ma nic wspólnego z drogą do miasta, z wysokim drzewem, czy dzielącą pola miedzą. Nie ma nic wspólnego – trzeba więc te przedmioty mierzyć innymi miarami. Sprawa wiąże się w pewnym stopniu z omówionym wyżej antropomorficznym charakterem pierwotnych miar. Szerokość deski mierzy się palcem, węgiel domu piędzą, materiał łokciem, a drogę krokiem. Ale palec, pięść, łokieć i krok nie muszą mieć bynajmniej wspólnej miary (a przynajmniej wspólnej miary bezułamkowej), nie nadawały się one więc faktycznie do powiązania w jeden system. A cóż dopiero mówić o powiązaniu w jeden system miar długości, miar nasypanych, miar nalewnych, miar wagi czy miar powierzchni!”; s. 158: „*Co społecznie oznacza przejście od miar znaczeniowych – w pewnym sensie ludzkich – do miar konwencjonalnych, nic nie znaczących? Oznacza potrzebę wspólnych, intersubiektywnie sprawdzalnych mierników, niezależnych od ludzkiej indywidualności.*” s. 159: „*Daleką odbyliśmy drogę od pełnych ludzkiej wymowy miar epoki feudalnej. «Odczłowieczenie» tak blisko z codziennym życiem każdego człowieka związanego narzędzia, jakim jest metr, osiągnęło swoje szczyty.*”*

W idealizowaniu z kolei przypisuje się przynajmniej pewnym pominiętym cechom lub wartościom nasilenie o takich arbitralnie przyjętych rozkładach lub poziomach, które nie wywierają wpływu na tok zamierzonego wywodu czy narracji, choć przy innym ich nasileniu, rozłożeniu lub dynamice trzeba by było takie cechy uwzględnić. Przyjętym nasileniem jest na ogół poziom zerowy lub minimalny, rzadziej typowy w dość dowolnym tego słowa znaczeniu (także obejmującym klasy rozkładów prawdopodobieństwa), a w szczególным

ujęciu maksymalny (typy idealne⁸). Dla poziomów nasilenia innych niż minimalne lub maksymalne, idealizacja postuluje zazwyczaj tylko niewielkie odchylenia losowe od poziomu lub rozkładu przyjętego za dogodny, a w razie braku jego stałości, najłatwiejszą postać jego dynamiki (liniową, logarytmiczną, wykładniczą itd.). Abstrahowanie oraz idealizowanie mogą być przy tym w jakiejś części bezwiedne, bo nie zawsze znane są istotne cechy przedmiotów poznania lub pełne zakresy nasilenia ich wszystkich cech.

W abstrahowaniu lub idealizowaniu jedno z konkretnych zagrożeń zidentyfikowano jako tak zwane „predykaty realizowalne” (Carnap 1969/1936, s. 120) lub „cechy dyspozycyjne” (np. Nowak 1985, s. 145-147 – samo pojęcie „cech dyspozycyjnych” jest w jego tekście wyróżnione pogrubionym drukiem, ale w indeksie występuje tylko jako „własność dyspozycyjna”). Są to właściwości nie ujawniające się bez zadziałania nie zawsze znanych warunków lub bez przeprowadzenia specyficznych czynności, umożliwiających wystąpienie takich cech i bez tego typu warunków lub czynności albo po ich zakończeniu i ewentualnym odwróceniu ich skutków, nie manifestujące się w żaden sposób. Osobliwości samego definiowania takich cech sygnalizuje Pałowski (1986), nie używając jednak terminologii przyjętej w wyżej wspomnianym przekładzie pracy Carnapa dla pozadefinicyjnych analiz empirycznych.

Najprostszy przykładem jest tu pojęcie „rozpuszczalności” danej substancji, rozumianej jako fizykochemicznie jednorodny materiał o ściśle zdefiniowanym składzie. „Rozpuszczalność” ujawnia się tylko w interakcji danej substancji z konkretnym „rozpuszczalnikiem”, którym może być jakaś substancja w stanie płynnym (woda, alkohol, węglowodór, aceton, eter i wiele innych). Utworzenie klarownego roztworu danej substancji w jednym z rozpuszczalników bez dodatkowej wiedzy nie przesądza przy tym o możliwości (lub niemożliwości) utworzenia analogicznego roztworu przy pomocy innego rozpuszczalnika. Co więcej, dana substancja nierozpuszczalna w żadnym z dwu różnych rozpuszczalników może się rozpuszczać w ich mieszaninie lub odwrotnie, rozpuszczalności w każdym z dwu rozpuszczalników oddzielnie może towarzyszyć nierozpuszczalność w ich mieszaninie – efekt tego typu jest na przykład obserwowalny w trakcie spożywania „ouzo” w sposób wyznaczony przez grecki obyczaj biesiadny.

Specyfiką współczesnej nauki empirycznej jest zwyczaj lub wręcz konieczność dokonywania abstrakcji oraz idealizacji po to, aby następnie dokonać metaforyzacji. Ten ostatni proces był do niedawna realizowany pod zupełnie innymi etykietami, gdyż metaforyzację uważano za narzędzie wykluczone z nauki i pozostawione wyłącznie poetyce w jej wszystkich funkcjach (ekspresyjnej, estetycznej, perswazyjno-propagandowej itd.). Zidentyfikowanie powszechności metaforyzacji w nauce, a zwłaszcza w ekonomii, potraktowano początkowo jako oskarżenie i dowód naukowej hipokryzji. Wystarczy jednak oddać nawet antyczny sens metafory pojęciami należącymi do współczesnej nauki, a nie do poetyki lub retoryki, aby zarzut taki uczynić bezprzedmiotowym.

Jako interdyscyplinarną definicję metafory można tutaj, obok innych propozycji⁹ roboczo przyjąć jej kognitywistyczną wersję (Evans, 2009, s. 67):

„metafora (również metafora pojęciowa) Forma rzutowania pojęciowego polegająca na odwzorowaniach, inaczej relacjach odpowiedniości, pomiędzy różnymi domenami pojęciowymi. Metafory pojęciowe często składają się z serii konwencjonalnych odwzorowań, wiążących aspekty dwóch różnych domen pojęciowych. Zadaniem takiego zespołu odwzorowań jest pobieranie struktury z jednej domeny pojęciowej, domeny źródłowej, i rzutowanie jej na strukturę domeny docelowej. Pozwala to na odnoszenie do domeny docelowej wzorców rozumowania związanych z domeną źródłową. Z tego powodu metafora pojęciowa uważana jest za podstawowe i nieodzowne narzędzie myśli.”

⁸ Weber 1985/1904, s. 80: „W ustaleniach abstrakcyjnej teorii tylko pozornie idzie o «dedukcje» z podstawowych motywów psychologicznych, zaś naprawdę jest to szczególny przypadek pewnej formy tworzenia pojęć, właściwej naukom dotyczącym ludzkiej kultury i w pewnej mierze im niezbędnej. [...] Przedstawia nam ona **idealny** obraz procesów [...]. Ten myślowy obraz jednocy określone stosunki i procesy [...] w pewien **pomyślany** jako wolny od sprzeczności wewnętrznych kosmos związków. Pod względem treści konstrukcja ta ma charakter utopii, uzyskanej poprzez myślowe spotęgowanie określonych momentów rzeczywistości. Jej stosunek do empirycznie danych faktów życia sprowadza się do tego, że jeśli zależności abstrakcyjne przedstawiane w owej konstrukcji [...] zostaną **stwierdzone** jako w jakimś stopniu zachodzące w rzeczywistości, lub gdy istnieje takie domniemanie, wówczas na podstawie pewnego **typu idealnego** możemy sobie unaocznic i uczynic bardziej zrozumiałymi swoiste cechy tej zależności. [...]. Pojęcie typu idealnego przysposabia do formułowania sądów przyporządkujących dla potrzeb **badawczych**.”

⁹ np. Czarnocka i Mazurek (2012), s. 25: „Metafora jest konkluzją rozumowania dedukcyjnego, której przesłankami są antycypowana konkretna wersja twierdzenia o podobieństwie pomiędzy obiektami pierwotnym i wtórnym metafory oraz wiedza o obiekcie wtórnym metafory.”

Domeny pojęciowe można z grubsza podzielić na nigdy w pełni nie zdefiniowane odrębne rzeczywistości zmysłowe oraz na całkowicie zdefiniowane odrębne wyobrażenia idealne, w tym struktury logiczne i matematyczne). Wtedy:

- a) Pojęcia, relacje (i nazwy) jednej rzeczywistości zmysłowej stają się domeną źródłową, a pojęcia, relacje (i nazwy) innej rzeczywistości zmysłowej – domeną docelową, z całkowitą dowolnością, która jest którą (historycznie – metafory poetyckie, od mniej więcej XVIII wieku metafory techniczne, biologiczne i społeczne, jak na przykład maszyna – organizm, społeczeństwo – organizm, społeczeństwo - maszyna);
- b) Pojęcia, relacje (i nazwy) z fragmentu rzeczywistości zmysłowej stają się domeną źródłową, a jakieś wyobrażenie idealne ze swoimi pojęciami, relacjami (i nazwami) domeną docelową lub na odwrót (historycznie – metafory moralne i do XX wieku nie klasyfikowane jako metafory zastosowania matematyki);
- c) Jedno wyobrażenie idealne staje się domeną źródłową pojęć, relacji (i nazw), a inne wyobrażenie idealne ze swoimi pojęciami, relacjami (i nazwami) domeną docelową – w czystej matematyce użyteczna metoda badawcza, poza nią wykorzystywana w niektórych nurtach filozofii, lecz w zwykłym życiu może graniczyć z psychopatologią.

Był w filozofii nauki taki etap, na którym metaforyzację traktowano jako realizację rozumowania przez analogię. W analogii zawsze istnieje jakieś podobieństwo między dziedzinami, ale prawie nigdy nie ma całkowitej zgodności między nimi. Podobieństwo miało wyznaczać użyteczność analogii, a brak całkowitej zgodności miał ją ograniczać. Nowsze ujęcie metaforyzacji pozwala na nie tyle identyfikowanie podobieństwa, co wręcz przypisywanie tożsamości cechom i relacjom, należącym do różnych dziedzin. Zagraża to przesadą w opisie i niepewnością we wnioskach, zwłaszcza wtedy, gdy nie rozpoznaje się metafory lub zapomina się o różnicy jej domen i dosłownie interpretuje się występujące w niej nazwy.

Psychologa zapoznającego się z ekonomią przede wszystkim uderza w niej powszechność i bezrefleksyjność metaforycznej antropomorfizacji, to znaczy używania nazw tych cech, które przysługują wyłącznie jednostkom ludzkim (lub przynajmniej jednostkowym żywym organizmom) do charakteryzowania zbiorów (a nie jednostek!). Nie chodzi tu o dopuszczalną, choć dokuczliwą w stosowaniu polisemię (jedna nazwa w zależności od kontekstów może mieć kilka odmiennych znaczeń), ale o zakładanie, że nazwa przywołuje pojęcie o takim samym znaczeniu dla jednostek, jak dla ich zbiorów. Wprawdzie częściej przy zarzucie antropomorfizacji zwraca się uwagę na niezgodność innych epistemologicznych kategoryzacji (na przykład motywy przysługują ludziom, a nie rynkom), ale można przypuszczać, że socjologowie też mogliby kwestionować zasadność używania wobec jednostek nazw cech przysługujących wyłącznie zbiorom o filozoficznie specyficznym charakterze (nie tylko agregatom, ale także zbiorom o elementach połączonych innymi relacjami niż wyłącznie tożsamość ich wybranych cech indywidualnych).

Metaforyzacja, w której zarówno domena źródłowa, jak i docelowa należą do nigdy w pełni nie zdefiniowanej zmysłowej rzeczywistości, nie tylko gmatwa procesy abstrahowania oraz idealizowania, ale także pozostawia im swobodę nie ograniczoną niczym innym niż arbitralnie dokonywane i akceptowane wybory intelektualne. Sprzyja to oryginalnej twórczości, ale nie sprzyja dyscyplinie myślenia. Jeżeli jednak domena docelowa jest strukturą matematyczną, to manipulowanie tymi jej elementami i relacjami, na które rzutowano elementy i relacje domeny źródłowej (w terminologii lingwistycznej „eksploatowanie metafory”) musi być zdyscyplinowane wymaganiami domeny docelowej. Problemem jest natomiast powrót do domeny źródłowej.

W tym świetle natychmiast rysuje się rola matematyki i modeli jednocześnie: abstrahuje się od tych cech rzeczywistości, które nie są wspólne z wybraną do analizy matematyczną strukturą, idealizując przy tym wartości innych cech po to, aby pasowały do tej struktury. W innym ujęciu, abstrahuje się od tych cech rzeczywistości, których nie zamierza się rzutować na matematyczne struktury, a części rzutowanych przypisuje się wartości upraszczające manipulowanie strukturą.

I znowu, nie są to uwagi ad hoc do lektury, ale bardzo stare wskazówki naukowe: „**Nauka abstrakcyjna jest niezależna od struktury stworzonego świata, od czegokolwiek z wyjątkiem pamięci, myśli i rozumu.** [...] Ale nauki abstrakcyjne z innych jeszcze względów zalecają się jako przygotowanie do badań przyrodniczych. Ich przedmioty są tak dobrze określone, a nasze pojęcia o nich tak wyraźne, iż rozumując o nich mamy pewność, że słowa i znaki użyte w naszych rozumowaniach są kompletnymi i wiernymi odpowiednikami rzeczy przez nie oznaczanych. Wskutek tego, posługując się w dowodzie językiem lub znakami nie wprowadzamy doń przez to obcych pojęć ani też nie wyłączamy niczego, co należy do rozpatrywanego przypadku.” (Herschel, 1955/1830, s. 20-21). Siłę języka charakteryzował współczesny Herschelowi (juniorowi) Wilhelm von Humboldt (nie mylić z lepiej znanym Alexandrem) w typowym dla swojego czasu romantycznym stylu (polski przekład 2001, s. 134): *Język bowiem dosłownie jest postawiony wobec nieskończonej i prawdziwie nieograniczonej dziedziny, sumy wszystkiego co da się pomyśleć. Musi on zatem ze skończonych środków czynić nieskończony użytek, a potrafi to dzięki identyczności*

siły wytwarzającej myśli i język.” Myśl tę powtarzał i wykorzystywał Chomsky (1982, s. 19) uznając: „*A więc zasadniczą własnością języka jest to, że dostarcza środków do wyrażania nieograniczenie wielu myśli i do reagowania w odpowiedni sposób w nieskończonym szeregu nowych sytuacji.*” ze wskazaniem Wilhelma von Humboldta jako autora tego poglądu w zamkniętym cudzysłowie sformułowaniu „[...] *każdy język «w sposób nieskończony używa skończonej liczby środków»[...]*”. W polskiej literaturze lingwistycznej, filiacje te należą do już nielocalizowanych myśli obiegowych, co można stwierdzić, znajdując je bez odsyłaczy w licznych publikacjach.

Przy poważnym traktowaniu uwag Humboldta i Chomsky’ego można by uznać, że po abstrahowaniu od wszystkiego innego, różnica między językiem w ogóle a matematyką jako jego szczególną realizacją sprowadza się do zasad tworzenia wyrażen. Język w jego najogólniejszym sensie dopuszcza tworzenie wyrażen o dość dowolnym stosunku zarówno do rzeczywistości (kłamstwa, fantazje, projekty), jak i do niego samego (oksymorony, paradoksy, absurdy), ale z pełną hipokryzją wymaga konfrontowania go z rzeczywistością dla ich wykluczenia. Język matematyki z założenia jest zupełnie obojętny wobec rzeczywistości, choć w kategorięczny sposób nie dopuszcza tworzenia i akceptowania wyrażen niezgodnych z jego wewnętrznymi wymaganiami. I właśnie ta abstrahująca od rzeczywistości kategorięczność pozwala na utrzymywanie złudnego przekonania, że choćby matematyka nie zadowalała, to na pewno nie oszuka. A gdyby nawet tak się wydawało, to według obiegowej myśli „Nie liczby kłamią, ale kłamcy liczą”.

Wpływ nawyków językowych na myślenie był dostrzegany od dawna, nie tylko przez Wittgensteina (w 2000/1953 s. 73: „[...] *jest tak a tak [...] Oto zdanie z rodzaju tych, jakie powtarzamy niezliczoną ilość razy sądząc, że idziemy tu wciąż od nowa śladem natury; gdy tymczasem idziemy śladem formy, przez którą na nią patrzymy. Więził nas pewien obraz. Nie mogliśmy wydostać się, bo tkwił w naszym języku, a ten zdawał się go nam nieubłaganie powtarzać.*”, a zarazem na s. 72: „*Filozofia jest walką z opętaniem naszego umysłu przez środki naszego języka.*”) I tak, Internet obiega anegdota o Korzybskim, pochodząca z holenderskojęzycznej książki z 1996 roku:

„*W czasie pewnego wykładu dla studentów Korzybski wyjął zawinięte w biały papier pudełko ciastek. Wyjaśnił, że musi coś zjeść, po czym zaproponował studentom pierwszego rzędu, by także się poczęstowali. Wszyscy jedli ze smakiem, gdy Korzybski szybkim ruchem zerwał biały papier z pudełka, ujawniając oryginalne opakowanie – duże zdjęcie głowy psa z napisem «Ciastka dla psów.» Studenci zareagowali z przerażeniem, dwoje nawet wybiegło wymiotować do toalety. Korzybski skomentował to następująco: «Droży Państwo, właśnie zademonstrowałem, że ludzie nie tylko jedzą pokarmy, ale także słowa, i że smak tych pierwszych często zdominowany jest smakiem drugich.» Ten żart posłużył zilustrowaniu powstawania problemów międzyludzkich, których początek bierze się z niezrozumienia, czy też łączenia w jedno, różnych, czasem przeciwstawnych sformułowań językowych, ostatecznie zawodzących w próbie opisywania rzeczywistości.*”

Ten żart jest też parafrazą o kilkaset lat wcześniejszej uwagi Francisca Bacona (1559/1620, s. 77): „*Ludzie bowiem wierzą, że ich własny rozum rządzi słowami; lecz zdarza się także, że słowa swoją siłą odwracają i oddziałują na rozum.*” Z kolei uwaga ta może uchodzić za wariant jeszcze wcześniejszego, bo sprzed dwu tysięcy lat, aforyzmu Epikteta (1961, 5), że „*Nie same rzeczy bynajmniej, ale nasze mniemania o rzeczach budzą w ludziach niepokój*” (z ciekawym dla filozofów, ale na ogół pomijanym rozwinięciem: „*Ilekoć tedy borykamy się z trudnościami albo wpadamy w niepokój lub smutek, nikogo nigdy nie obwiniamy o to, lecz siebie samych, to znaczy – nasze własne mniemania. Właściwością bowiem człowieka zgoła nie obznajmionego z filozofią jest obwiniać innych o rzeczy, które on sam źle czyni; po części obznajmionego – obwiniać siebie samego; w pełni obznajmionego – nie obwiniać ni siebie, ni innych.*”). R. K. Merton (1982, s. 42 i 462 – 476) uchodzi za osobę, która jako pierwsza w kręgach naukowych zrozumiała doniosłe znaczenie tego typu uwag, dołączając do nich współczesne mu socjologiczne tezy o tym, że „*Jeżeli ludzie definiują sytuacje jako rzeczywiste, to stają się one rzeczywistymi.*” (W. I. Thomas) oraz „*Jeżeli dana rzecz nie jest uznana za prawdziwą, to wtedy nie funkcjonuje w społeczności jako prawda.*” (G. H. Mead).

Jeszcze dalej idzie tak zwana hipoteza Sapiro-Whorfa: „*Dokonujemy segmentacji natury tropami wyznaczonymi przez nasze języki ojczyste. Wyodrębniamy pewne kategorie i typy w świecie zjawisk nie dlatego, że każdemu obserwatorowi rzucają się one w oczy, wręcz przeciwnie – rzeczywistość jawi się nam jako kalejdoskopowy strumień wrażeń, strukturę natomiast nadają jej nasze umysły – to jest przede wszystkim tkwiące w naszych umysłach systemy językowe. Dzielimy świat na części, porządkujemy go za pomocą pojęć, przypisujemy mu sens w określony sposób, ponieważ jesteśmy sygnatariuszami umowy, by czynić to tak właśnie, a nie inaczej; umowy, która obowiązuje w naszej społeczności językowej i którą skodyfikowano we wzorcach naszego języka.*” (Whorf 1982/1940, s. 284-285).

W naukowej psychologii na ogół używa się ostrożniejszych sformułowań, np.: „*Jakkolwiek obiektywna sytuacja wyznacza postępowanie ludzi, działa ona nie wprost, a pośrednio poprzez swój obraz w subiektywnym*

odbiorze człowieka. Zgodność tego obrazu z rzeczywistością nie jest prawie nigdy całkowita, choć ludzie stale dążą do udoskonalenia rozumienia świata otaczającego i trafnego przewidywania zdarzeń, zwłaszcza konsekwencji własnego postępowania. [...] Subiektywne odzwierciedlenie rzeczywistości nie jest nigdy doskonałe, ponieważ człowiek spostrzega swoje otoczenie i procesy w nim zachodzące w sposób wybiórczy, działa z reguły w warunkach ograniczonej informacji, jego zdolność przewidywania jest również ograniczona. Ludzie dążą do osiągnięcia konsekwentnego i spójnego obrazu świata, cenią więc nowe informacje, lecz równocześnie bronią się przed informacjami niezgodnymi z wiedzą już posiadaną. [...]” (Gliszczyńska 1981, s. 188-190). Są tam też jednak tezy o tym, że w pewnych warunkach sam fakt zaistnienia określonego poglądu w umyśle człowieka bez żadnej magii i metafizyki wywiera realny wpływ nie tylko na spostrzegany, ale także na rzeczywisty kształt zachowań innych ludzi w jego otoczeniu (*Społeczny kontekst badań psychologicznych i pedagogicznych*. 1991, s. 235-387).

Próby uwolnienia się nie tyle od nawyków językowych, co od ich niekorzystnych skutków, mają rozmaite formy. Bacon (1555/1620) poza apelami o zignorowanie „idoli” zaproponował w „*Aforyzmów księdze drugiej*” sprawdzanie myślenia poprzez łączenie go z działaniem w sposób nazywany dziś sprzężeniem zwrotnym, nieodparcie kojarzącym się z „samozwrotnością” lub „refleksyjnością”, referowaną w „*Metaekonomii*” w zakresie nie wykraczającym poza ekonomię, ale za to z głębokim wysublimowaniem. Choć zarówno stawiany przez Bacona cel (prawa jako empiryczne generalizacje), jak i metody osiągania go (podsumowane na s. 366 *Aforyzmów...*) uchodzą dziś za nieaktualne z powodu swego ograniczonego charakteru, to sam pomysł jest dotąd podstawą nauk empirycznych, do których nie należy np. metafizyka.

Pareto (1994/1909, s. 157) używał zaledwie powierzchownych formalizmów: „*Chcąc uniknąć, w takim stopniu, w jakim jest to tylko możliwe, analizowania słów zamiast analizowania faktów [...], zaczniemy od posługiwania się zwykłymi literami alfabetu do oznaczania rzeczy, o których chcemy mówić*”. Według współczesnego popularyzatora nauki (Gleick 2012, s. 154-155 za Russellem 2012/1917) dopiero Boolowi i Freggemu można przypisać stworzenie podstaw dzisiejszej matematyki bez liczb, a to dzięki „*odarceniu słów ze znaczenia*” i zastąpieniu ich symbolami przypominającymi „*kapsułki chroniące delikatny ładunek przed zmiennością i mglistością codziennego języka*.”

A wreszcie Popper (1999, s. 52), łącząc takie koncepcje uznał, że część myślenia może być traktowana jako zupełnie nieistotna: „*Tak więc moja odpowiedź na pytanie «Skąd wiesz?»», «Jakie są źródła czy też podstawy twoich twierdzeń?»», «Jakie obserwacje doprowadziły cię do nich?» odpowiadam: «Wcale nie wiem; moje twierdzenia to tylko domysły. Nie kłopotz się o źródło czy też źródła, z których się wywodzą, może ich być wiele i nie wszystkie są mi znane; prawdziwość twierdzeń bynajmniej nie zależy od ich rodowodu. Jeśli jednak interesuje cię problem, który próbowałem za pomocą domysłów rozwiązać, możesz mi pomóc krytykując je najsurowiej jak potrafisz; a jeśli potrafisz wskazać eksperymentalny sprawdzian, który mógłby, jak sądzisz, obalić moje przypuszczenie, to chętnie, i najlepiej jak potrafisz, pomogę ci w tym.»*”

Jednak w naukach dedukcyjnych (matematyka, logiki wszelkiego rodzaju) do fundamentalnych założeń należą aksjomaty, których się nie sprawdza, lecz się je przyjmuje, właściwie pod jednym warunkiem: że nie prowadzą do sprzeczności wywodzonych z nich twierdzeń. Dedukcyjnie, nie ma niczego dziwnego w tym, że w zależności od formy tylko jednego z aksjomatów otrzymuje się zupełnie odmienne systemy twierdzeń geometrycznych (suma kątów trójkąta w jednym systemie zawsze wynosi dokładnie 180 stopni, w innym jest zawsze większa, w jeszcze innym zawsze mniejsza). Tylko gdy spróbować sobie wyobrazić rolnika, który ma wskazać geometrycznie wybrany przez siebie aksjomat mierniczy, to nietrudno przewidzieć, że dla sprzedaży gruntu (żeby było więcej) wybierze inny niż dla jego opodatkowania (żeby było mniej). Jeżeli ekonomia ma być nauką empiryczną i stosowaną, to dedukcyjna dowolność w aksjomatach jest dla niej nie tylko szkodliwa, ale wręcz niedopuszczalna. Jeżeli jednak dedukcyjna dowolność aksjomatów jest w ekonomii dopuszczalna, to ekonomia nie jest nauką empiryczną lecz zwyczajną socjotechniką.

W społecznie łagodniejszej, choć merytorycznie też ciężkiej metaforze, w wyobraźni zewnętrznego obserwatora nauki ekonomiczne ze względu na swój demonstracyjnie dedukcyjny charakter zdają się uchodzić za coś podobnego do szynowego pojazdu, który musi poruszać się po aksjomatycznie wyznaczonym torowisku matematyki, ignorując wszystko, czego z niego nie widać (źródło tej cudzej myśli gdzieś się zagubiło w notatkach). Matematyka traktowana jako jedno z wielu selektywnie stosowanych i ograniczonych, a nie uniwersalnych narzędzi może być użyteczniejsza od bezwarunkowego podporządkowywania się zawsze i w każdych okolicznościach okowom jej aksjomatyczno-dedukcyjnej struktury.

Dotychczasowe wywody prowadzą do konsekwencji, zauważonej w tylko jednym rozdziale „*Metaekonomii*”, i to najmniej do tego pasującym (o samozwrotności, a nie o wyjaśnieniu, modelach lub wnioskowaniu). Pominąwszy ekstrahowaną z pism Peirce’a strukturę jego koncepcji poznania, przy wyjaśnianiu

naukowym i wnioskowaniu przyczynowym warto z niej przywołać pojęcie fallibilizmu, czyli „czyli pogląd[u], że każdy element naszej wiedzy jest podważalny.” (Grobler 2006, s. 69 i dalej, s. 69-70, 72-73, 77). Nie jest to sceptycyzm, choć jest z nim często mylony (Lakatos 1995, s. 278: „Różnica między totalnym sceptycyzmem a pokornym fallibilizmem jest tak niewielka, że czasem ma się uczucie, jakby szło o zwykłą grę słów [...]”), jako że encyklopedyczne (np. Blackburn 2004/1994), czy popularyzatorskie (Buczyńska 1965, s. 59-60) ujęcia są cokolwiek ogólnikowe, a dostępne publikacje samego Peirce lub komentarze do nich są trudne w interpretacji i często niezbieżne.

Popper (2002/1934, s. 93-94) w odniesieniu do całej nauki użył podobnych sformułowań: „*Nauka nie spoczywa na niewzruszonych podstawach. Śmiała struktura teorii naukowych jak gdyby wznosi się nad grzędawiskiem. Przypomina gmach wzniesiony na słupach wbijanych z góry w to grzędawisko, lecz nie sięgający żadnej naturalnej ani «danej» podstawy. Wbijanie słupów przerywamy wcale nie dlatego, że osiągnęliśmy twardą ziemię. Przerywamy po prostu wtedy, gdy uznamy, że tkwią one wystarczająco mocno, aby przynajmniej tymczasowo udźwignąć strukturę*”. Russell (1996/1928, s. 10) już wcześniej jakby w antycypowanej konsekwencji głosił, że „*Gotów jestem uznać każdy ustalony wynik wiedzy nie za całkowicie prawdziwy, lecz za dostatecznie prawdopodobny, aby go przyjąć za podstawę rozumnego działania.*”

Wydaje się, że klauzula „*ceteris paribus*”, której poświęcono cały rozdział, jest tylko innym, bardziej skomplikowanym sposobem wyrażenia wyżej przytoczonych myśli. We wszystkich zastosowaniach sprawia ona wrażenie wyznania wiary, że w toku łącznego abstrahowania, idealizowania i metaforyzowania („izolowania”? – s. 228 i dalej) nie pominięto niechcący niczego, co wprowadziłoby nieakceptowalną różnicę między skutkami mentalnego manipulowania strukturą uprzednio zdefiniowanej domeny źródłowej (matematyką, językiem) a spontanicznym przebiegiem procesów w gospodarczo realnej domenie docelowej.

Do tego wszystkiego, struktura „*Metaekonomii*” wymaga od czytelnika ustosunkowania się do problemu relacji język-matematyka-rzeczywistość w ogóle, a nie tylko w ekonomii (rozdziały o realizmie, konstruktywizmie oraz matematyzacji). Otóż w tej sprawie za Carnapem warto wyznaczyć granice własnego filozofowania, przytaczając dla uzasadnienia raczej ilustracje, niż argumenty, bo cała sprawa „...wynika z potrzeby wyrażenia poczucia życiowego i postawy człowieka, jego stosunku uczuciowego i wolicjonalnego do otoczenia, do innych ludzi, do zadań, którym się poświęca i losów, które przeżywa” bez tworzenia sytuacji, która „... formą swych dzieł sugeruje, [...] że jest czymś, czym w istocie nie jest.”

Co więcej, ciąg zamieszczonych dotąd wypisów może być uznany za argumentację na rzecz zupełnie sprzecznych lub choćby przeciwstawnych koncepcji metafizycznych w nauce. Gdyby miały być sprzeczne, to przynajmniej jedna nie mogłaby być fałszywa; gdyby były tylko przeciwstawne, to wszystkie mogłyby być fałszywe. Ponieważ nie wiadomo, za czym się opowiedzieć, to zgodnie z radą Wittgensteina warto się powstrzymać od zajęcia stanowiska, co bardzo rzadko zdarza się to w naukach spekulatywnych.

Ryzykując anatemę, sądzę, że powszechny i podstawowy błąd ekonomistów polega na tym, że mimo odwrotnych deklaracji w ogóle nie biorą pod uwagę możliwej rozbieżności między wnioskami z manipulowania abstrakcyjną i wyidealizowaną strukturą (np. „modelem”), a znacznie bogatszą od niej rzeczywistością. To, czym manipuluje wiedza ekonomiczna (przypuszczając, że istnieje inaczej niż np. astrologia lub frenologia) z samego założenia jest wyabstrahowane i wyidealizowane, a więc bez ukonkretyzowania (dodania pominiętych cech i zbadania ich wpływu na wnioski) oraz bez uchylecia idealizacji można mieć tylko nadzieję, że otrzymywane wyniki są wystarczająco dobrym, choć niekoniecznie użytecznym przybliżeniem rzeczywistości. A cała seria makro- i mikrowydarzeń ekonomicznych z ostatnich lat wyraźnie wskazuje, że taka nadzieja w dużej mierze była płonna, po części ze względu na upieranie się ekonomistów co do wyłącznej zasadności i kompletności ich abstrakcji wraz z idealizacjami. Tylko do zauważenia tego nie jest potrzebna filozofia.

Wyodrębnienie samej filozofii ekonomii zarówno z ekonomii, jak i z filozofii całej nauki zresztą może być mentalną wersją rozpatrywania struktury i funkcji amputowanych części ciała. Wbrew sugestii w tytule jednego z rozdziałów „*Metaekonomii*”, niezbyt przekonujący przy tym jest wpływ filozofii ekonomii na filozofię, bo większość tez generowanych przez ekonomię i tę część jej filozofii, którą referuje „*Metaekonomia*” zdaje się być analogiczna do wcześniej formułowanych i czasem już odrzuconych tez innych dziedzin nauki. W ogólnej ocenie, problem interdyscyplinarności wciąż nie wykracza poza sferę werbalnych haseł i apeli, polegających na prostym etykietowaniu tez jednej dziedziny terminami innej dziedziny.



Generalnie rzecz biorąc, teksty prezentowane w książce nie pokazują żadnych szczególnych osobliwości nauk ekonomicznych w zakresie ich filozofii, a tytuły kolejnych części obiecują więcej niż naprawdę dają. Bardziej szczegółowych studiów wymagałoby stwierdzenie, na ile nowe lub użyteczne są nie tylko informacje, ale także sposoby ich ustrukturalizowania – jeżeli jednak filozofia ekonomii nie jest podstawowym zainteresowaniem czytelnika, a tylko tłem dla metodologicznych refleksji na styku kilku dyscyplin, to zbyt częste uczucia „deja vu” („już to znam”) oraz „to oczywiste” zniechęcają do gruntowniejszej lektury. Nie udało mi się na przykład zidentyfikować jakichkolwiek śladów oryginalności w przedstawianiu wyjaśniania naukowego oraz wnioskowania przyczynowego, zwłaszcza że formalna poprawność wywodów wynika raczej z selektywności ujęcia, a nie ich kompletności. Wobec żadnego fragmentu nie miałem też odczucia „o, to ciekawe” lub „nie wiedziałem, choć ważne”, a wobec większości rozdziałów ciągle pojawiała mi się przekonanie, że wywód mógłby być i prostszy i kompletniejszy oraz lepiej ugruntowany w historii dziedziny, a nie w swoistym „nowinkarstwie” bardzo świeżych cytowań – i temu odpowiada odległy od wymagań podręcznika podtytuł „Zagadnienia z filozofii ekonomii”.

Nie bardzo też rozumiem, w jakim sensie książka jest podręcznikiem. Jako wprowadzenie dla początkujących jest nie tylko zbyt skomplikowana, ale też nie pokrywa nawet hasłowo czy sygnałnie całości problematyki (np. nie znalazłem nie tylko wspólnego dla wszystkich autorów stanowiska w sprawie przedmiotu ekonomii, ale też nie są dla mnie jasne różnice ich poglądów w tej sprawie – w brutalnym ujęciu: „a o czym oni filozofują?”). Jako tak zwany „companion” dla przypominania sobie i sprawdzania rozmaitych elementów już znanej dziedziny, oprócz selektywności jest na to zbyt chaotyczna i poza zgrubnym spisem treści, wprowadzeniem i kilkoma zdawkowymi przypisami dolnymi nie zawiera żadnych innych informacji o swej wewnętrznej strukturze. W niezbyt poważnie przez ekonomistów traktowanej perspektywie genologii¹⁰ utworów naukowych, książka „*Metaekonomia*” jest zaledwie zbiorem rozpraw, dających przegląd zainteresowań naukowych arbitralnie lub przypadkowo wybranej grupy autorów. Każda rozprawa z osobną jest warsztatowo akceptowalną ekspresją takich zainteresowań, ale one wszystkie razem nie tworzą spójnej narracji, oczekiwanej w podręczniku.

Przyznanie nagrody PTE za najlepszy **PODRĘCZNIK** z lat 2014-2016 zdaje się świadczyć o tym, że albo nie dostrzeżono wskazanych wyżej elementów, albo nie uznano ich za istotne, albo przyjęto ich domyślne usprawiedliwienie. W każdym przypadku, komisja nagród PTE przyjęła inne kryteria niż ja byłbym skłonny zaakceptować dla **PODRĘCZNIKA**. Nie tylko nie wyczerpuje, ale nawet sygnałnie nie obejmuje on całości najważniejszych spośród znanych problemów i argumentów filozofii ekonomii, a co gorsza, nie daje dobrych podstaw do ich dalszego studiowania.

Bacon F., *Novum organum*, PWN 1955/1620 Warszawa

Biegański W., cykl artykułów w: **Krytyka Lekarska** 1906, R. 10 No 2-3, s. 19-32; No 4, s. 45-50; No 5, s. 61-67; No 6, s. 85-92; No 7-8, s. 101-125 (dostępne w internecie – FBC)

Blackburn S., *Oksfordzki słownik filozoficzny*, KiW 2004/1944 Warszawa

Blaug M., *Metodologia ekonomii*, Wydawnictwo Naukowe PWN 1995/1980 Warszawa

Buczyńska H., *Peirce*, Wiedza Powszechna 1965 Warszawa

Butterfield H., *Rodowód współczesnej nauki 1300-1800*, PWN 1958/1963 Warszawa

Carnap R., *Filozofia i składnia logiczna*, w: *Filozofia jako analiza języka nauki*, PWN 1969/1935 Warszawa, s. 6-66

Carnap R., *Empiryzm. Semantyka. Ontologia*, w: *Empiryzm. Semantyka. Ontologia*, Wydawnictwo IFiS PAN 2005/1950 Warszawa, s. 11-40

Chalmers A. F., *Czym jest to, co zwiemy nauką*, Wydawnictwo Siedmioróg 1993 Wrocław

Chomsky N., *Zagadnienia teorii składni*, Ossolineum 1982 Wrocław

Czarnecka M., Mazurek M., *Metafory w nauce*, **Zagadnienia Naukoznawstwa** 2012, nr 1(191), s. 5-26

Daszkowski J., *Subiektywne kryteria odpowiedzialności*, w: *Człowiek jako podmiot życia społecznego*, X. Gliszczyńska (red.), Ossolineum 1983 Wrocław, s. 68-83

¹⁰ Np. Gajda S., 2012, *Styl naukowy* [w:] *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Z grubsza chodzi o rozróżnianie sposobów ujmowania i wyczerpywania tematu: inaczej w przyczynku, inaczej w eseju, inaczej w rozprawie, inaczej w traktacie, inaczej w monografii, inaczej w sprawozdaniu, inaczej w podręczniku itd. Same kryteria klasyfikowania nie są tu do końca ani precyzyjne, ani rozłączne, ale w większości konkretnych przypadków pozwalają na dość jednoznaczne etykietowanie dzieła.

- Dziona-Kozłowska J., *System ekonomiczno-społeczny Alfreda Marshalla*, Wydawnictwo Naukowe PWN 2007 Warszawa
- Epiktet, *Encheiridion*, Wydawnictwo Literackie 1961 Kraków
- Evans V., *Leksykon językoznawstwa kognitywnego*, UNIVERSITAS 2009 Kraków, s. 67:
- Gajda S., *Styl naukowy* [w:] *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej 2012 Lublin
- Gleick J., *Informacja. Bit. Wszchświat. Rewolucja*, Wydawnictwo ZNAK 2012/2011 Kraków
- Gliszczyńska X., *Motywacja do pracy*, KiW 1981 Warszawa, s. 188-190
- Grobler A., *Metodologia nauk*, Wydawnictwo Aureus 2006 Kraków
- Hardy G. H. *Apologia matematyka*, Prószyński i S-ka 1997 Warszawa
- Herschel J. F. W., *Wstęp do badań przyrodniczych*, PWN 1955/1830 Warszawa
- von Humboldt W., *Rozmaitość języków a rozwój umysłowy ludzkości*, Redakcja Wydawnictw KUL 2001 Lublin
- Kuhn T. S., *Struktura rewolucji naukowych*, Fundacja ALETHEIA 2001 Wrocław
- Kula W., *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego*, PWN 1962 Warszawa
- Kula W., *Problemy i metody historii gospodarczej*, PWN 1963 Warszawa
- Kula W., hasło **Miary i wagi** w: *Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 roku*, Wiedza Powszechna 1981 Warszawa, s. 510-518
- Kula W., *Miary i ludzie*, KiW 2004/1970 Warszawa
- Lakatos I., *Pisma z filozofii nauk empirycznych*, Wydawnictwo Naukowe PWN 1995 Warszawa
- Losee J., *Wprowadzeniu do filozofii nauki* Prószyński i S-ka 2001 Warszawa
- Mayer T., *Prawda kontra precyzja w ekonomii*, Wydawnictwo Naukowe PW 1996/1993 Warszawa
- Merton R.K., *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, PWN 1982 Warszawa
- Nowak S., *Metodologia badań społecznych*, PWN 1985 Warszawa
- Olson D. R., *Papierowy świat. Pojęciowe i poznawcze implikacje pisania i czytania*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2010/1994 Warszawa
- Pareto V., *Uczucia i działania. Fragmenty socjologiczne*, Wydawnictwo Naukowe PWN 1994/1909 Warszawa
- Pawłowski T., *Tworzenie pojęć w naukach humanistycznych*, PWN 1986 Warszawa
- Popper K. R., *Logika odkrycia naukowego*, Wydawnictwo Naukowe PWN 2002 Warszawa
- Popper K. R., *Droga do wiedzy. Domysły i refutacje*, Wydawnictwo Naukowe PWN 1999 Warszawa
- Russell B., *Szkice sceptyczne*, HELFA 1996/1928 Warszawa
- Sady W., *Spór o racjonalność naukową od Poincarégo do Laudana*, Wydawnictwo Funna/(Wydawnictwo Uniwersytetu Toruńskiego) 2000/(2013) Wrocław/(Toruń)
- Społeczny kontekst badań psychologicznych i pedagogicznych. Wybór tekstów pod redakcją J. Brzezińskiego i J. Siuty*, Wydawnictwo Naukowe UAM 1991 Poznań
- Szlachcic K., *Filozofia nauk empirycznych Pierre'a Duhema*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego 2011 Wrocław
- Watson J. B., *Psychology as the behaviorists views it*, **Psychological Review** 1913, vol. 20 s. 158-177; przekład polski *Psychologia, jak ją widzi behawiorysta*, **Przegląd Psychologiczny** 1981 vol. 24, nr 2, s. 497-515, przedruk przekładu w: Watson J.B., *Behawioryzm oraz Psychologia, jak ją widzi behawiorysta*, PWN – Biblioteka Klasyków Psychologii 1990 Warszawa, s. 409-437
- Weber M., *Obiektywność poznania w naukach społecznych*, w: *Problemy socjologii wiedzy*, PWN 1985 Warszawa, s. 45-100
- Whorf B. L., *Język, myśl i rzeczywistość*, PIW 1982/1940 Warszawa
- Wittgenstein L., *Dociekania filozoficzne*, Wydawnictwo Naukowe PWN 1945-1949/2000 Warszawa
- Wittgenstein L., *Tractatus logico-philosophicus*, Wydawnictwo Naukowe PWN 1921/1997 Warszawa